

“La Repubblica”, 18 września 2013, s. 1
Współczesny człowiek szuka światła
*Julián Carrón**

Droga Redakcjo,

w sposób nietypowy – w liście wysłanym do “La Repubblica” – papież Franciszek odpowiedział na pytania, które podnosił w ostatnich miesiącach Eugenio Scalfari, pisząc o encyklice *Lumen fidei*.

Co popchnęło do tego Ojca Świętego? Pragnienie, by „przejsć razem kawałek drogi”, pokazując tym samym, jak bardzo chce jako pierwszy stworzyć „kulturę spotkania”. A co pozwala mu przejść kawałek drogi z kimś, kto ma inne poglądy, a w tym przypadku z założycielem „La Repubblica”? Ich wspólna potrzeba, potrzeba, którą żywi każda osoba – potrzeba światła, które pozwala żyć jak najbardziej po ludzku. „Ja też chciałbym, żeby światło zdołało przeniknąć i rozwiać ciemności”, odpowiedział Scalfari na dar papieża Franciszka.

Właśnie to pragnienie światła, które pozwoli nie zgubić drogi, stanowi kryterium dla dialogu między nami, między ludźmi. Każde doświadczenie życiowe koniec końców jest osądzane przez tę potrzebę, którą w sobie znajdujemy, i która jest najgłębszą prawdą o nas samych. Uczciwość wobec tego pragnienia jest tym, co pobudza ludzi do prawdziwego dialogu, bo tak zależy im na ich życiu.

Współczesny człowiek próbował odpowiedzieć na tę potrzebę „światłami” racjonalności. Czy jest możliwe, by współczesny człowiek, tak dumny ze swojej autonomii, ze swojego rozumu, wszedł w prawdziwy, nieudawany dialog z następcą Piotra? Papież Franciszek i Eugenio Scalfari nam to pokazali. Ale pokazali nam też jakie jest pole autentycznego dialogu: nie dialektyczne starcie, ale spotkanie dwóch ludzkich doświadczeń. Dialog jest możliwy, ale tylko wtedy, gdy każdy jest gotowy mówić o własnym życiowym doświadczeniu.

Na tym właśnie terenie papież Franciszek zgodził się spotkać, nie odwołując się do żadnego „autorytetu” poza osobistym doświadczeniem człowieka spragnionego światła: „Wiara narodziła się dla mnie ze spotkania z Jezusem. Spotkania osobistego, które dotknęło mojego serca i nadało nowy kierunek i sens mojej egzystencji. Ale jednocześnie ze spotkania, które zostało umożliwione przez wspólnotę wiary, w której żyłem. Bez Kościoła – proszę mi wierzyć – [zwierza się Scalfariemu] nie mógłbym spotkać Jezusa; a przecież jestem świadomy, że ten niezmierny dar, którym jest wiara, jest przechowywany w kruchych glinianych naczyniach naszego człowieczeństwa”.

Papież Franciszek opisuje z Ewangelią w rękę, jak, od samego początku chrześcijaństwa, możliwa była wiara będąca rozumną zgodą. Ta zgoda opiera się cała na rozpoznaniu tego „autorytetu” Jezusa, który „promieniuje od wewnątrz i narzuca się sam”, który został Mu dany przez Boga „aby używał go na pożytek ludzi”. „Oryginalność wiary chrześcijańskiej opiera się na wcieleniu Syna Bożego”, która „nie została objawiona, by zaznaczyć nieprzekraczalny dystans między Jezusem a wszystkimi innymi”. Przeciwnie, pisze dalej Papież, „jedność Jezusa służy porozumieniu, a nie wykluczeniu”.

To oznacza, że da się uchwycić prawdę wiary – światło, które rozprasza ciemności – tylko wewnątrz pewnej relacji. Jak przenikliwie zauważył Salvatore Veca, „Ojciec Święty ukazuje ideę prawdy opierającej się na relacji. Z pewnością nie jest prawda zmienna, ale nie da się jej odizolować, uniezależnić od kontaktów z tym, co na zewnątrz, wykuć jej w kamieniu, ponieważ żyje tylko w relacji i jest w związku z tym otwarta z samej swojej natury („Corriere della Sera”, 12 września 2013).

Czy światło wiary może pociągać człowieka, który nie chce w żadnym stopniu rezygnować ze swojego rozumu i ze swojej wolności? Czy nie będzie go odczuwać jako ciągłego umartwienia dla własnego człowieczeństwa? Albo, mówiąc słowami Dostojewskiego: „czy człowiek wykształcony, współczesny europejczyk, może wierzyć, naprawdę wierzyć, w bóstwo Syna Bożego, Jezusa Chrystusa?”.

Nietzsche oskarżał wiarę chrześcijańską, jak pisze Papież w *Lumen fidei*, że „pomniejsza zasięg ludzkiej egzystencji, pozbawiając życie nowości i przygody. Wiara stanowiłaby więc iluzję światła, utrudniającą nam, ludziom wolnym, drogę ku przyszłości” (2). Encyklika nie cofa się przed tym wyzwaniem, ale rzuca je na nowo: „Gdy brakuje światła, wszystko staje się niejasne, nie można odróżnić dobra od zła, drogi prowadzącej do celu od drogi, na której błądzimy bez kierunku” (3).

Światło wiary może jednak zainteresować tylko tego, kto nie pomniejsza własnego człowieczeństwa i własnego pragnienia. Dlatego wzruszyło mnie ujście dwóch ludzi: Franciszka i Scalfariego, którzy skonfrontowali się, jako ludzie, na swojej drodze życia. Tutaj tkwi prawdziwa wartość dialogu, który rozpoczął Papież, wskazując Kościołowi, jaką drogą iść do prawdziwej, autentycznej konfrontacji. Czy nie takie właśnie jest zadanie chrześcijan i Kościoła? Świadczyć o tym, jak niezwykle światło wnosi w życie wiara, pomagając stawić czoła wyzwaniom stojącym przed wszystkimi. A ci, którzy ich spotykają, powinni sprawdzić, czy naprawdę to światło może pomóc w oświeceniu ich życia. Takie ryzyko podjął Bóg, stając się jednym z ludzi.

Dialog między Ojcem Świętym a dziennikarzem – tak bardzo wykraczający poza zwykłe schematy, a jednak fascynujący – jest wielką pomocą w drodze, którą będziemy musieli przejść wszyscy: każdy bowiem musi porównać własne doświadczenie życia z tym pragnieniem światła – prawdy, piękna, sprawiedliwości, szczęścia, jak powiedziałby ksiądz Giussani – z którego jesteśmy utworzeni. Czy możemy dostrzec w naszym doświadczeniu znaki odpowiedzi na to pragnienie, którego nie da się wykorzenić, które trwa mimo wszystko i daje o sobie znać nawet spod zwałów gruzów?

Jean Guittou mówił, że określenie „rozumny oznacza tego, kto podporządkowuje swój rozum doświadczeniu”. Swoim listem do „La Repubblica” biskup Rzymu złożył wszystkim świadectwo takiego podporządkowania, które rzuca światło na wszystko. Kiedy czyjeś człowieczeństwo jest gotowe przejść razem kawałek drogi, czego więcej może pragnąć niż natknąć się na takich towarzyszy?

**Przewodniczący Bractwa
Komunia i Wyzwolenie*